

Z. S. R. R. w orszach kobiety

Znów Moskwa

„Tretjakowska”

Znów Moskwa.

— Co tam słychać na Ukrainie? — pyta się mnie fryzjer hotelu Metropol.

— Na Ukrainie? modlą się o deszcz.

— Modlą się? Czyżby się modlili? Mam prawo wątpić.

— Ach, tak! Zupelnie słusznie, zapomniałam, że tu, u was, nie używa się tego zwrotu. A więc — marzą o deszczu!

Doskonali fryzjer z Aleksandra Stiepanycza. Można go porównać z naszymi fryzjerami, wyszkolenymi mistrzowską ręką Antoine'a. „Mis en plis” jest zrobione pierwszorzędnie. Umiejętność tę zawdzięcza fryzjerowi — Czecho wi, który jakiś czas bawił w Moskwie. Aleksander Stiepanycz kładzie ostatnie pociągnięcia grzebieniem na mojej głowie. Zdejmuję penjuar i kłania mi się grzecznie.

Płacę w kasie, nad którą jest przybita tabliczka: „Klientela, placząca w inwalidzie jest przyjmowana poza kolejność”. O, bo tiok w zakładzie fryzjerskim najspieszego hotelu Metropol, jest olbrzymi, a spowodowany nie tylko najeżem turystów. I tutejsze arystokratki — żony wyższych urzędników — dbają o swoje fryzury. Zresztą, o fryzury dba cała Moskwa, a specjalnie męczą. Ogłoni do fryzjerów, to stale powtarzający się motyw w krajo-brazie moskiewskiej ulicy.

Weszląm raz do takiego zakładu na jednej z bocznych uliczek Arbatu. Pracowało trzech fryzjerów. Mężczyźni i kobiety były przyjmowane w tym samym pokoju. Na ławkach pod ścianą siedziało z 10 oczekujących osób. Na ulicy czekało drugie tyle. Przede-

ważali młodzi chłopcy, ale byli i starzy i kobiety z dziećmi. Zapach taniej wody kolońskiej i ziego pudru unosił się w powietrzu. Kitle fryzjerów i ręczniki nie były idealnie świeże, ale dużo czystsze od używanych w „salonach fryzjerskich” na przedmieściach Warszawy, nie mówiąc już o ulicy Śliskiej, Pawiej, lub Nalewka-

cen strzyżenia, golenia i mycia włosów nie zanotowała, ale pamiętam, że były bardzo niskie. Za ucięcie wody kolońskiej — dodatkowa zapłata. Był to „podwycho-dnej dzień” i Moskwa szykowa-ła się na święto.

Nazajutrz, już o 10-ej rano u-pał zalewał ulice. Przepelnione tramwaje wywoziły białe ubra-nych moskiewczan za miasto, na Worobpowskie Góry, do Sokolników i innych bliskich, a pogośniętych zielenią miejscowości. Trzeba było skryć się przed słońcem, ku-rem i odetchnąć świeżym powie-trym.

Poszłam ukryć się przed upa-tem do przestronnych sal Tretja-kowskiej Galerji Obrazów. „Tre-tjakowska” mieści się, tak jak i za-dawnych czasów, na Zamoskwor-ieczi. (Stara dzielnica Moskwy po-łożona za rzeką Moskwą). Gmach i sale te same, tylko układ i rozmieszczenie inne, a też i zbiór obrazów zwiększono o spora-liczność dzieł nowocześniejszych.

Stróż, który pilnuje, aby goście zostawiali w szatni swoje czapki i kapelusze, wydaje się tym samym starym stróżem z czasów przedbolszewickich, kiedy to mo-ja starsza siostra wagarowała do galerji i podejrzliwie przygląda-jącemu się stróżowi oddawała swoje drugie śniadanie. Była to stałe bułka z czerwonym kawio-rem. Po którymś tam razie stróż się zbuntował i zapowiedział:

— Rób co chcesz, ale ja kawio-ru mam dosyć.

Wtedy to publiczność, zwiedza-jąca galerję składała się z umun-durowanych urzędników i ich tłu-nych żon, studentów, rozczoch-ranych studentek i wyjęzeczonych gimnazjerek, które przychodziły tu flirtować z oficerami. Przyje-żdżała też prowincja, ale tylko in-teligencja. Było to godne towa-ryzystwo — otrząskane ze sztuki.

A teraz: grupa z 10-ciu osób ze-brała się w przedpokoju. Oczeka-ła na dyżurnego — oprowadzającego. Są dwie piętnastoletnie dziewczyn-y, w białych sukienkach, trzech żołnierzy, jedna stara kobieta chłopka, jedna młoda chłopka, też w białej chustce na głowie i 3-ch chłopów w łapciach. Wszyscy szlachetnie i czysto ubrani. Nic z zapachu niemitych biednych lu-dzi. Po chwili oczekiwania zjawia się dyżurny — oprowadzający. Jest to młody człowiek, jak tu prawie wszyscy, a biało ubrany, w bino-klach i z lekką łysiną. Typowy „inteligent w rubaszce”. Chierla-wy i zapierzony.

Idziemy do pierwszej sali, w której się mieści przepiękne ma-larstwo religijne. Prymitywy z XII wieku, oparte na wzorach bi-zantyjskich. Wszyscy w skupie-niu i z nabożeństwem przyglada-ją się ikonom i tryptykom kapi-ącym od złota. Chłopka ma wyraz twarzy taki, jakby się chciała prześcignąć, ale nie, nie robi te-go, tylko z otwartymi ustami stoi w pewnej odległości, nie śmie po-dejść blisko do świętego obrazu.

Tych sal jest kilka. Działa sztuki z ogólnocerkw nie zostały zniszczone, ale skrupulat-nie przechowane. Jeszcze do 80-roku istniało specjalne Muzeum Ikon. Muzeum to zostało jednak zwinie-te.

W salach malarstwa religijnego grupa nie zatrzymuje się dłu-go. Smak malarstwa prymitywno-go jest za wyrafinowany dla smaku prostaczków. Ale w przejściu do sal następnych oprowadzający zatrzymuje wycieczkę i wdaje się z nią w dłuższą pogadankę. Pogadanka polega na zadawaniu w tak umiętny sposób pytań, aby py-tani sami dawali odpowiedzi i mieli wrażenie, że sami dochodzą do wniosku z góry określonego przez zadającego pytania.

A więc np. pytanie: „Co to jest dzieło sztuki?” — by wreszcie poprzecz zagmatwane i nieskład-

ne odpowiedzi otrzymać końcową odpowiedź — „Odtworzenie zain-teresowań artysty”. Im większy artysta, tem lepiej odtwarza epo-kę.

Przechodzimy z sali do sali. Od najwcześniejszego malarstwa, przez średniowiecze, renesans i klasycyzm. (Krótkie przemowie-nie na temat zainteresowań arty-stów jedynie życiem i światem bogaczy). I wiek 19-ty.

Stajemy dłużej przed obrazem Riepina — „Procesja”. Jest to ten sam obraz, którego opis wi-działam wydany jako broszurka w jednej z księgarni na Pietrowce. Widocznie jest to konik stale wy-zyskiwany dla propagandy. Zresz-tą obraz jest naprawdę doskona-ły, i jako dzieło sztuki wart jest dłuższego zainteresowania. Po podkreśleniu estetycznych walo-rów obrazu, oprowadzający zwraca uwagę na moment literacki i wy-zyskuje go doskonale dla cel-ów propagandy bolszewickiej.

Płótno przedstawia procesję obrazku prawosławnego. Proce-sja idzie szeroką drogą przez ma-łe miasteczko. Szerog świętych obrazów jest niesiony przez „śmietankę” miasteczka, wyż-szych urzędników, oficerów i kupców. Ci z obrazami i duchow-nictwem otoczeni są przez poli-cję. Dalej idzie szary tłum.

— Co widzicie na lewo?

— Pyta się oprowadzający.

— Żebraków.

— Kto są ci żebracy?

— Chłopi.

— Widzicie ilość tych bieda-ków brudnych i obdarych? Bo-gaci i policja nie dają im dostę-pu do cudownych obrazów i du-chowieństwa, a któż bardziej od nich potrzebował pociechy? Wła-snie żebracy, właśnie biedni chłopi. A co widzicie nad tłumem?

— Obłok z kurzu.

— To Riepina namalowaniem tego obłoku kurzu nad tłumem

biedaków, unoszącym się nad ni-mi jak nad stadem bydła, chciał podkreślić stadność tego tłumu. Tłum szedł tam gdzie mu kaza-no. Bez ładu i składu, jak bara-ny. Kto z was był w Leningra-dzie?

Wszyscy. (Wszyscy! i ta stara chłopka i te dwie piętnastoletnie dziewczyny też).

— Czyj pomnik przypomina ta postać? — Oprowadzający wska-zuje na żandarma na koniu, jed-ną z głównych postaci obrazu.

— Aleksandra III-go — brzmi odpowiedź chórem.

— Artysta w ten sposób chciał podkreślić, że jak żandarm nad-tym tłumem biedaków, tak Alek-sander III-ci panuje nad uciśnio-nym narodem.

Była już późna godzina. Nie mogłam tak dokładnie i tak ty-lko „z punktu widzenia bolszewi-ckiego” oglądać tej olbrzymiej i pięknej galerji. Sama to zro-białam przed i bezstronnie. A kie-dy w trzy godziny potem opu-szczałam „Tretjakówkę” w jednej, przepelnionej przez zwiedzają-cych sali, natknęłam się znów na „moją” grupę. Byli w połowie ga-lerji. Groziło im jeszcze parę go-dzin czasu spędzenia na zwie-dzaniu, na intensywnym myśle-niu, wyciąganiu wniosków i t. p. męczących zajęciach. Sprawdzi-łam. Ani jedna osoba z tej grupy nie odpadła. Stara chłopka miała tak samo otwarte usta. Usta, któ-re może nie zawsze były odpo-wiednio często pełne chleba, ale „nie odnim chlebem syt budiesz” — mówią Rosjanie. Tej to starej mądrości uchwycili się bolszewi-cy. „To — poza chlebem” jest po-dawane do ust każdego pełną łyżką. I trzeba przyznać podawane jest w doskonały sposób, jeśli chodzi o uparte dążenie do raz obranego celu.

Halina Bormanowa

50 proc. zniżki dla abonentów w teatrach T.K.K.T.

Teatry T. K. K. T. podobnie, jak w roku ub., wprowadzają przedsta-wienia abonamentowe. Można by to nazwać „teatrem na raty”, bo ksią-żeczki abonamentowe wolno spłacać miesięcznymi ratami, a nadto w abo-namencie bilety kosztują o połowę taniej.

Na czym polega abonament tea-tralny? Oto od 10 grudnia w 4-ch teatrach T. K. K. T., t. j. w Naro-dowym, Polskim, Nowym i Małym rozpoczynają się przedstawienia a-bonamentowe — przypuśćmy, że je-stestym posiadaczami abonamentu. Książeczka z odcinkami biletowymi na stale miejsce w teatrze. Biletów w abonamencie jest 6, każdy bilet ostopniowany jest cyfrą i dużą lite-rą alfabetu. Cyfra oznacza kolejną sztukę, a litera alfabetu datę przed-stawienia. A więc np. IA oznacza dzień premiery pierwszej sztuki a-bonamentowej. Nasz bilet np. wygi-da w ten sposób: Parter. Rząd 4. Krzesło 5. IA. To znaczy, że mamy za nim prawo być na premierze pierwszej sztuki abonamentowej i za-jąć podane na bilecie miejsce. Dal-sze bilety w naszej książeczce róż-nią się tylko tem, że zamiast „IA” mają IIA, IIIA i t. d.

Dyrekcja teatrów informuje w prasie, na afiszach, w ogłoszeniach na słupach miejskich, jakie bilety a-bonamentu są danego dnia ważne w teatrze. Stosownie do tego, udajemy się do teatru — przy wejściu biletu oddajemy odpowiedni bilet.

Jeżeli z jakiegokolwiek przyczyn wypadła dzień dla posiadacza abo-namentu niedogodny, przesyła się ksią-żeczkę do Wydziału Abonamentów Dyrekcji Teatrów, ul. Senatorska 21, najpóźniej na dzień przed terminem i prosi się o zmianę dnia.

Abonamenty obejmują miejsce w lożach, na parterze, oraz częściowo na balkonach I i II piętra. Ponie-waż cena zniżona jest o 50 proc., więc np. w T. Narodowym najdro-ższy abonament (loża) kosztuje 23 zł. 40 gr., a najtańszy 6 zł. 90 gr. Już razem ze wszystkimi dopłatami to znaczy, że np. w 3-im rzędzie balkon II piętra, lub w 6-ym i pię-trze można być za 1 zł. 15 groszy, a więc taniej, niż mierz w kinie.

Posiadacz abonamentu będzie mógł

zobaczyć sztuki wielkiego repertuaru w wykonaniu wybitnych artystów. Teatr Narodowy poświęcony będzie klasycznej komedji polskiej i zagra-nicznej, Teatr Polski — wielkim wi-dowiskom klasycznym, Teatr Mały — sztukom współczesnym, Teatr No-wy — sztuce awangardy.

Dla przykładu można wymienić z zapowiedzi T. Narodowego nazwiska Szekspira, Moljera, Schillera, Shawa, Wilde'a, Czechowa, Fredry, Rittne-ra, Perzyskiego; z repertuaru T. Polskiego sztuki: „Dziady”, „Lilla Weneda”, „Nieschoka komedja”, „Ju-dasz”, „Makbet”, „Peer Gynt”.

Pozatem teatry TKKT wprowa-dzają abonament na przedstawienia szkolne. We wszystkich szkołach bę-dą sprzedawane abonamenty szkolne na cykl 10 — 13 sztuk.

Książeczki abonamentowe można nabywać w Orbisie, biurze „Teatr” (Hotel Europejski), w Zw. Prop. Tu-rystyki m. Warszawy (Wierzbowa nr. 8), oraz w Wydziale Abonamen-tów Dyrekcji Teatrów — Senatorska 21, II piętro, pokój nr. 11. Tam też można otrzymać wszelkie bliższe in-formacje. Pozatem szereg związków sprzedaje książeczki na raty.

Zalety abonamentu można tak krótko streścić: a) abonament otrzy-muje 50 proc. zniżki, b) abonament u-nika nieudzielnego wystawiania przed kasą, c) abonament ma stałe miejsce przez siebie wybrane, niezależnie od przepelnienia teatru.

Wśród pism

Wszystko dla wyborów

Omawiając flirt sanacyjny-le-wicowy, „Gazeta Warszawska” widzi jego przyczynę po stronie sanacji w poszukiwaniu platfor-my wyborczej. W roku 1928 ope-rowano konjunkturą, w roku 1930 Brześciem, „cudami nad urną” oraz argumentem wspól-pracy Sejmu z rządem, po 4-let-niej jednak działalności B. B. w Sejmie argument ten został z kre-tesem przegrany. Przywódcy więc lewicy sanacyjnej zabiega-ją o to,

„aby do nowych wyborów stanął w zmienionym rytymunku i ordy-nku, jako „świat pracy”, lub nawet formalnie zorganizowana partja pra-cy, która miałaby zastąpić niepopu-larny blok bezpartyjny”.

Co do opozycji lewicowej, „Socjaliści trzymają się opornie, ale ich związki zawodowe, choć mniej wyraźnie niż zawodówki cha-deckie i enperowskie, jednak nie pozostają zupełnie głuchymi na ha-sła jednolitego frontu „świata pra-cy”. Nie odrzucają zaproszenia tak-że i ludowcy... Ograniczmy się do podkreślenia jednej cechy, którą lu-dowcy posiadają w stopniu wyż-szym od innych stronnictw. Cechą tą jest troska o mandaty. Każde nowe wybory są widownią tarć, przegru-powań, często nawet rozłamów w o-bozie ludowcowym, wynikających nie z ideowych pobudek, ale z ambi-cyj mandatowych”.

Ponieważ jednak ci sami przy-wódcy „wiedzą dobrze, że zbyt biśkie stosunki z sanacją mogą im zniszczyć resztki zaufania wśród chłopów”, przeto posuwa-ją się po linii wypadkowej tych dwu sił i „rozprawiają, ale powoli i bardzo ostrożnie, bacząc, żeby sobie nie zra-zić ani tych, którzy będą mieli w ręk-ach aparat wyborczy — ani wybor-ców”.

Pokój w Europie spoczywa w rękach Francji, Włoch, Niemiec i Anglii

„Co powiedział von Ribbentropowi dep. Scapini?”

PARYŻ. 4.12. (PAT). Emisar-jusz Hitlera von Ribbentrop od-bił, jak wiadomo, w Paryżu szereg rozmów z przywódcami kom-batantów w francuskich.

„La Presse” ogłasza wywiad z przewodniczącym stowarzyszenia ocieplających na wojnie, deputo-wanym Paryża Scapinim, który podaje kilka szczegółów o tej roz-mowie.

„W okresie ogólnej psychozy wojennej, jaką przeżywa Europa — mówił dep. Scapini — należy uczynić wszystko, co tylko jest możliwe, aby nie dopuścić do konfliktu”.

Von Ribbentrop przybył wias-nie do Paryża, aby, nawiązując osobisty kontakt z licznymi oso-bistościami francuskimi, wyka-zać jasno i otwarcie, że Niemcy szukają drogi do ustalenia od-

Zabił przyjaciela

Przed paru dniami na jednej z ulic we Włochach pod Warszawą znalaziono zwłoki Stefana Kowalskiego, inkasenta i furmana piekarni w Pruszkowie.

Początkowo trudno było stwier-dzić, kto był mordercą. Dopiero po jakimś czasie wyszło najaw, że zbrodnię popełnił przyjaciel Kował-skiego, Bolesław Jarkowicz. Zaciągł on ostatnio pożyczkę u Kowalskiego, gdyż utracił posadę i nie miał na żyć. Do zbrodni pociągła go utra-ta posady, jak również znajomość ze służącą, Anną Napaneł.

Jarkowicz przyszedł się do morder-stwa i opowiedział, że napadł na Kowalskiego w ciemnej ulicy, zada-jąc mu kilka uderzeń kamieniem w głowę.

Urodzenia i zgony w Warszawie

W tygodniu od 11 do 17 z. m. lic-ba urodzonych w Warszawie (bez nieżywo urodzonych) wyniosła 192, liczba zgonów (bez nieżywo urodzo-nych) — 225, w tem poniżej 1 ro-ku — 24.

miennego, aniżeli obecnie, modus vivendi. Z tego należy sobie zdać sprawę.

Przedstawiciel kombatan-tów francuskich miał wskazać wysła-nikowi Hitlera, że pierwszym w rukiem dojścia do porozumienia jest danie dowodów, że Niemcy istotnie chcą zmienić orietację po-lityczną.

Sposobność ku temu nadarza się podczas plebiscytu w Saarze. O ile Hitler zechce, nie dojdzie tam do żadnych incydentów.

Faktu zbrojenia Niemiec nie można zaprzeczać, ale nie należy wyciągać z tego wniosku, że za-radzic temu może jedynie wojna.

Fakty tak oczywiste należy brać pod uwagę i omówić je. Na podstawie równości należy zawrzeć porozumienie wzajemne, którego podstawą musi być kon-trola zbrojeń każdego z państw i to zarówno pod względem materja-lu wojennego, jak i budżetu wojskowego.

Zdaniem Scapiniego, możliwe są trzy wyjścia:

Pierwsze polega na uregulowa-niu spraw pokoju na terenie Li-gi Narodów. Nakłada ona obowiąz-zek zawarcia paktów wzajemnej pomocy, paktów, których więk-szość rządów nie chce podpisać. Polityka taka jest więc bezcelowa.

Druga kombinacja zaleca po-wrót do dawnej koncepcji równo-wagi. System aljansów doprowadził jednak do wojny w r. 1914. Niestety, tę politykę, mówił Scapini, zdaje się uprawiać Francja w chwili obecnej.

W ten sposób dajemy tylko broń wręcz wojennej partji w Niemczech. Nie wierzę w przymie-rze z Sowietami. Byłoby ono sprze-żeniem. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że kierownicy Sowietów przy pierwszych oznakach rewo-lucji światowej przekreślą ustę-pstwa i zobowiązania, jakie po-czyniono względem państw bur-żazyjnych. Nie zapominajmy —

Wychowanie państwowe a religia

Szkoły warszawskie bez prefekta

W naszym szkolnictwie panują stosunki bardzo niezdrowe. Z wielu miejscowości nadechodzą doniesie-nia, że rodzice i dzieci bojkotują szkoły, czego tą drogą zmusić władze do us-unięcia z polskiej szkoły kierowni-ka czy wychowawcy żyda. Gdziein-dziej zaś szkoły powstają bez nauki religij. Wypadek taki zdarzył się w Warszawie w trzech szkołach po-wszecznych przy ul. Chłodnej 11.

Prefektem tych szkół był znany przyjaciel młodzieży, dobry wycho-wawca, autor kilku prac z zakresu wychowawczo-religijnego ks. Stani-sław Tworowski, b. żołnierz I kor-pusu, dwukrotnie pełniący jako o-choćnik służbę w armji polskiej, któ-ry został usunięty przez władze szkolne za... rzekomą działalność an-typaństwową na terenie szkoły.

Podstawą do wydalenia stanowiło wypracowanie o charakterze ankiet-y, które książkę polecił napisać mło-

dzieci na lekcji religji. W wypra-cowaniach dzieci pisały m. in., że żydzi bezkarnie szerzą demoraliza-cję zapożyczając pisma pornograficzne i wobec tego dobrzy katolicy-Pola-acy winni przeciwstawić się temu zru-z za całą stanowczością. Wypracowa-nia te dostały się do rąk kierownika szkoły, który odpowiednio przedsta-wił je w inspektoracie. Wynarzenia i szczerze myśli dzieci potraktowa-no, jako szczerzenie nienawiści dzieci, to — wskutek działalności księdza, którą uznano za sprzeczną z zasada-mi wychowania państwowego.

Władze duchowne dotychczas nie miaowały nowego prefekta.

PREZES „FUNDUSZU PRACY”

Wczoraj odbyło się w lokalu „Fun-duszu Pracy” pożegnania następują-czego prezesa Funduszu inż. Cz. Klar-nera oraz przyjęcie nowego prezesa p. M. Dolanowskiego.